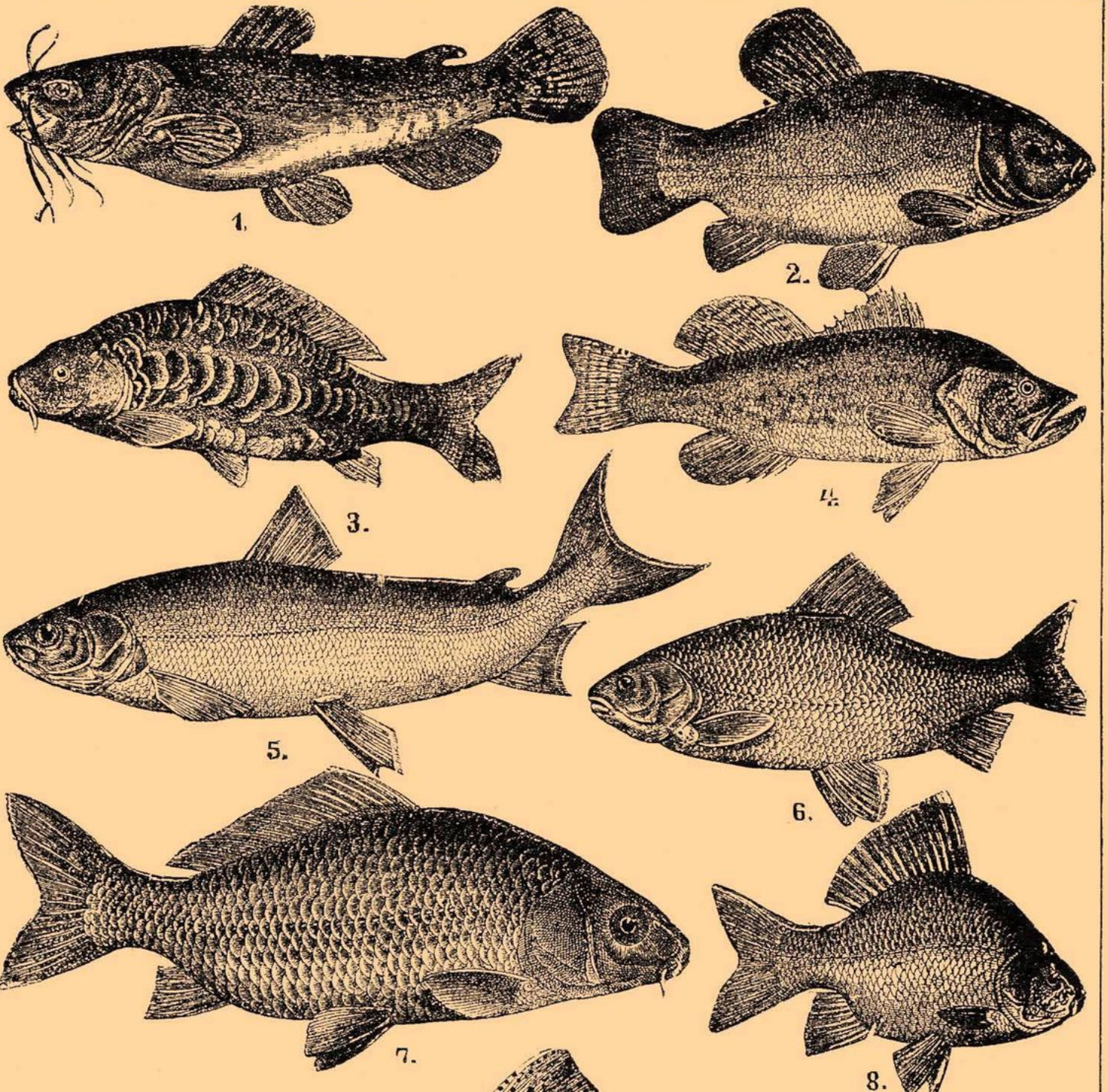


Wichura

РЫБОВЪДСТВО II.



BRUNO SCHULZ

SKLEPY CYNAMONOWE

Wichura

Tej długiej i pustej zimy obrodziła ciemność w naszym mieście ogromnym, stokrotnym urodzajem. Zbyt długo snadź nie sprzątano na strychach i w rupiecarniach, stłaczano garnki na garnkach i flaszki na flaszkach, pozwalano narastać bez końca pustym bateriom butelek.

Tam, w spalonych, wielobelkowych lasach strychów i dachów, ciemność zaczęła się wyradzać i dziko fermentować. Tam zaczęły się te czarne sejmy garnków, te wiecowania gadatliwe i puste, te bełkotliwe flaszgowania, bulgoty butli i baniek. Aż pewnej nocy wezbrały pod gontowymi przestworami falangi garnków i flaszek i popłynęły wielkim stłoczonym ludem na miasto.

Strychy, wystrychnięte ze strychów rozprzestrzeniały się jedne z drugich i wystrzelały czarnymi szpalerami, a przez przestronne ich echa przebiegały kawalkady¹ tramów² i belek, lansady³ drewnianych kozłów, klękających na jodłowe kolana, ażeby wypadłszy na wolność, napęlić przestwory nocy galopem krokwi⁴ i zgiełkiem płatwi⁵ i bantów⁶.

Wtedy to wylały się te czarne rzeki, wędrowki beczek i konwi, i płynęły przez noc. Czarne ich, połyskliwe, gwarne zbiegowiska oblegały miasto. Nocami mrowił się ten ciemny zgiełk naczyń i napierał jak armie rozgadanych ryb, niewstrzymany najazd pyskujących skopców⁷ i bredzących cebrów⁸.

Dudniąc dnami, piętrzyły się wiadra, beczki i konwie⁹, dyndały się gliniane stągwie¹⁰ zdunów¹¹, stare kapeluchy i cylindry dandysów¹² gramoliły się jedne na drugie, rosnać w niebo kolumnami, które się rozpadały.

I wszystkie kołatały niezgrabnie kołkami drewnianych języków, mełły nieudolnie w drewnianych gębach bełkot klątw i obelg, bluźniąc błotem na całej przestrzeni nocy. Aż dobluźniły się, dokłęły swego.

Przywoływane rechotem naczyń, rozplotkowanym od brzegu do brzegu, nadeszły wreszcie karawany, nadciągnęły potężne tabory wichru i stanęły nad nocą. Ogromne obozowisko, czarny ruchomy amfiteatr zstępować zaczął w potężnych kregach ku miastu. I wybuchła ciemność ogromną wzburzoną wichurą i szalała przez trzy dni i trzy noce...

*

— Nie pójdziesz dziś do szkoły — rzekła rano matka — jest straszna wichura na dworze. — W pokoju unosił się delikatny welon dymu, pachnący żywicą. Piec wył i gwizdał,

Bunt, Ciemność, Dom

Ciemność, Noc, Bunt

Wiatr, Koniec świata

¹kawalkada — grupa jeźdźców lub pojazdów zmierzających w jednym kierunku. [przypis edytorski]

²tram — pozioma belka, na której opierają się słupy podtrzymujące dach. [przypis edytorski]

³lansada — długi skok konia. [przypis edytorski]

⁴krokiew — pochyła belka podtrzymująca dach. [przypis edytorski]

⁵plataw — poprzeczna belka podtrzymująca krokwie. [przypis edytorski]

⁶bant — wspornik. [przypis edytorski]

⁷skopek — drewniane wiaderko na mleko lub śmietanę. [przypis edytorski]

⁸ceber — duże, okrągłe, drewniane naczynie. [przypis edytorski]

⁹konew — rodzaj naczynia do przenoszenia i przechowywania płynów. [przypis edytorski]

¹⁰stągiew (daw.) — pojemne, wysokie i dość szerokie naczynie. [przypis edytorski]

¹¹zdun — rzemieślnik stawiający piece. [przypis edytorski]

¹²dandys — elegancki mężczyzna, koncentrujący się na komponowaniu oryginalnej i interesującej garderoby. [przypis edytorski]

jak gdyby uwiązana w nim była cała sfera psów czy demonów. Wielki bohomasz, wymalowany na jego pękającym brzuchu, wykrzywił się kolorowym grymasem i fantastycznymi wzdętymi policzkami.

Pobieglem boso do okna. Niebo wydmuchane było wzdłuż i wszerz wiatrami. Srebrzystobiałe i przestronne, porysowane było w linie sił, natężone do pęknięcia, w srogie bruzdy, jakby zastygłe żyły cyny i ołowiu. Podzielone na pola energetyczne i drżące od napięcia, pełne było utajonej dynamiki. Rysowały się w nim diagramy wichury, która, sama niewidoczna i nieuchwytna, ładowała krajobraz potęgą.

Nie widziało się jej. Poznawało się ją po domach, po dachach, w które wjeżdżała jej furia. Jeden po drugim strychy zdawały się rosnać i wybuchać szaleństwem, gdy wstępowała w nie jej siła.

Ogłacała place, zostawiała za sobą na ulicach białą pustkę, zamiatała całe połacie rynku do czysta. Ledwie tu i ówdzie gwałcił się pod nią i trzepotał, uczepiony węglą¹³ domu, samotny człowiek. Cały plac rynkowy zdawał się wybrzuszać i lśnić pustą łysiną pod jej potężnymi przelotami.

Na niebie wydmuchwał wiatr zimne i martwe kolory, grynszpanowe¹⁴, żółte i liliowe smugi, dalekie sklepienia i arkady swego labiryntu. Dachy stały pod tymi niebami czarne i krzywe, pełne niecierpliwości i oczekiwania. Te, w które wstąpił wichur, wstawały w natchnieniu, przerastały sąsiednie domy i prorokowały pod rozwichrzonym niebem. Potem opadały i gasły, nie mogąc dłużej zatrzymać potężnego tchu, który leciał dalej i napędzał cały przestwór zgiełkiem i przerażeniem. I znów inne domy wstawały z krzykiem, w paroksyzmie¹⁵ jasnowidzenia, i zwiastowały.

Ogromne buki koło kościoła stały z wzniesionymi rękami, jak świadkowie wstrząsających objawień, i krzyczały, krzyczały.

Dalej, za dachami rynku, widziałem dalekie mury ogniowe, nagie ściany szczytowe przedmieścia. Wspięły się jeden nad drugi i rosły, zeszytywniały z przerażenia i osłupiały. Daleki, zimny, czerwony odblask zabarwiał je późnymi kolorami.

Nie jedliśmy tego dnia obiadu, bo ogień w kuchni wracał kłębam dymu do izby. W pokojach było zimno i pachniało wiatrem. Około drugiej po południu wybuchł na przedmieściu pożar i rozszerzał się gwałtownie. Matka z Adelą zaczęły pakować pościel, futra i kosztowności.

Nadeszła noc. Wichur wzmógł się na sile i gwałtowności, rozrósł się niepomiarnie i objął cały przestwór. Już teraz nie nawiedzał domów i dachów, ale wybudował nad miastem wielopiętrowy, wielokrotny przestwór, czarny labirynt, rosnący w nieskończonych kondygnacjach. Z tego labiryntu wystrzelał całymi galeriami pokoi, wyprowadzał pionurami skrzydła i trakty, toczył z hukiem długie amfilady¹⁶, a potem dawał się zapadać tym wymyślnym piętrami, sklepieniom i kazamatom¹⁷ i wzbijał się jeszcze wyżej, kształtując sam bezformny bezmiar swym natchnieniem.

Pokój drżał z lekka, obrazy na ścianach brzęczały. Szyby lśniły się tłustym odblaskiem lampy. Firanki na oknie wisały wzdęte i pełne tchnienia tej burzliwej nocy. Przypomnieliśmy sobie, że ojca od rana nie widziano. Wczesnym rankiem, domyślaliśmy się, musieliśmy udać się do sklepu, gdzie go zaskoczyła wichura, odcinając mu powrót.

— Cały dzień nic nie jadł — biadała matka. Starszy subiekt¹⁸ Teodor podjął się wyprawić w noc i wichurę, żeby zanieść mu posiłek. Brat mój przyłączył się do wyprawy.

Okutani w wielkie niedźwiedzie futra, obciążyli kieszenie żelazkami i móżdżkami¹⁹, balastem, który miał zapobiec porwaniu ich przez wichurę.

Ostrożnie otworzono drzwi, prowadzące w noc. Zaledwie subiekt i brat mój z wzdętymi płaszczami wkroczyli jedną nogą w ciemność, noc ich połknęła zaraz na progu domu. Wichur zmył momentalnie ślad ich wyjścia. Nie widać było przez okno nawet latarki, którą ze sobą zabrali.

Koniec świata, Drzewo

Koniec świata, Ogień

Wiatr

Noc, Ciemność

¹³węgiel — zewnętrzny róg budynku. [przypis edytorski]

¹⁴grynszpanowy — zielononiebieski, trujący związek nieorganiczny w postaci proszku. [przypis edytorski]

¹⁵paroksyzm — skurcz. [przypis edytorski]

¹⁶amfilada — szereg przechodnich pokoi w wejściami ustawionymi na jednej osi. [przypis edytorski]

¹⁷kazamaty — lochy, podziemia. [przypis edytorski]

¹⁸subiekt (daw.) — sprzedawca w sklepie. [przypis edytorski]

¹⁹móżdżierz — miseczka z tłuczkiem służąca do ucierania przypraw, leków itp. [przypis edytorski]

Pochłonawszy ich, wicher na chwilę przycichł. Adela z matką próbowały na nowo rozpalić ogień pod kuchnią. Zapalki gasły, przez drzwiczki dmuchało popiołem i sadzą. Staliśmy pod drzwiami i nasłuchiwali. W lamentach wichru dawały się słyszeć wszelkie głosy, perswazje, nawoływania i gawędy. Zdawało się nam, że słyszymy wołanie o pomoc ojca zabłąkanego w wicherze, to znowu, że brat z Teodorem gwarzą beztrzesko pod drzwiami. Wrażenie było tak łudzące, że Adela otworzyła drzwi i w samej rzeczy ujrzała Teodora i brata mego, wynurzających się z trudem z wichury, w której tkwili po pachy.

Weszli zdyszani do sieni, zaciskając z wysiłkiem drzwi za sobą. Przez chwilę musieli wesprzeć się o odrzwia²⁰, tak silnie szturmował wicher do bramy. Wreszcie zasunęli rygiel i wiatr pognął dalej.

Opowiadali bezładnie o nocy, o wicherze. Ich futra, nasiąkłe wiatrem, pachniały teraz powietrzem. Trzepotali powiekami w świetle, ich oczy, pełne jeszcze nocy, broczyły ciemnością za każdym uderzeniem powiek. Nie mogli dojść do sklepu, zgubili drogę i ledwo trafili z powrotem. Nie poznawali miasta, wszystkie ulice były jak przestawione.

Matka podejrzewała, że kłamali. W istocie cała ta scena sprawiała wrażenie, jakby przez ten kwadrans stali w ciemnościach pod oknem, nie oddalając się wcale. A może naprawdę nie było już miasta i rynku, a wicher i noc otaczały nasz dom tylko ciemnymi kulisami, pełnymi wycia, świstu i jęków. Może nie było wcale tych ogromnych i żalonych przestrzeni, które nam wicher sugerował, może nie było wcale tych oplakanych labiryntów, tych wielookiennych traktów i korytarzy, na których grał wicher, jak na długich czarnych fletach. Coraz bardziej umacniało się w nas przekonanie, że cała ta burza była tylko donkiszoterią²¹ nocną, imitującą na wąskiej przestrzeni kulis tragiczne bezmiary, kosmiczną bezdomność i sieroctwo wichury.

Coraz częściej otwierały się teraz drzwi sieni i wpuszczały okutanego w opończe i szale gościa. Zziąjany sąsiad lub znajomy wywijał się powoli z chustek, płaszczy i wyrzucał z siebie zdyszany głosem opowiadania, urywane bezładne słowa, które fantastycznie powiększały, kłamliwie przesadzony bezmiar nocy. Siedzieliśmy wszyscy w jasno oświetlonej kuchni. Za ogniskiem kuchennym i czarnym, szerokim okapem komina prowadziło parę stopni do drzwi strychu.

Na tych schodkach siedział starszy subiekt Teodor i nasłuchiwał, jak strych grał od wichru. Słyszał, jak w pauzach wichury miechy²² żeber strychowych składały się w fałdy i dach wiotczał i zwiślał jak ogromne płuca, z których uciekł oddech, to znowu nabierał tchu, nastawiał się palisadami krokwi, rósł jak sklepienie gotyckie, rozprzestrzeniał się lasem belek, pełnym stokrotnego echa, i huczał jak pudło ogromnych basów. Ale potem zapomnieliśmy o wicherze. Adela tłukła cynamon w dźwięcznym moździerzu. Ciotka Perazja przyszła w odwiedziny. Drobna, ruchliwa i pełna zapobiegliwości, z koronką czarnego szala na głowie, zaczęła krzątać się po kuchni, pomagając Adeli. Adela oskubała koguta. Ciotka Perazja zapaliła pod okapem garść papierów i szerokie płaty płomienia wlatywały z nich w czarną czeluść. Adela, trzymając koguta za szyję, uniosła go nad płomień, ażeby opalić na nim resztę pierza. Kogut zatrzepotał nagle w ogniu skrzydłami, zapiał i spłonął. Wtedy ciotka Perazja zaczęła się klócić, kłąć, i złorzeczyć. Trzęsąc się ze złości, wygrażała rękami Adeli i matce. Nie rozumiałem, o co jej chodzi, a ona zacie-trzewiała się coraz bardziej w gniewie i stała się jednym pękiem gestykulacji i złorzeczeń. Zdawało się, że w paroksyzmie złości rozgestykuje się na części, że rozpadnie się, podzieli, rozbiegnie w sto pajaków, rozgałęzi się po podłodze czarnym, migotliwym pękiem oszalałych karakonich²³ biegów. Zamiast tego zaczęła raptownie maleć, kurczyć się, wciąż roztrzęsiona i rozsypanych przekleństwami. Z nagła podreptała, zgarbiona i mała, w kąt kuchni, gdzie leżały drwa na opał, i klnąc, i kaszląc zaczęła gorączkowo przebierać wśród dźwięcznych drewnien, aż znalazła dwie cienkie, żółte drzazgi. Pochwyciła je latającymi ze wzburzenia rękami, przymierzała do nóg, po czym wspięła się na nie, jak na szczydła, i zaczęła na tych żółtych kulach chodzić, stukając po deskach, biegać tam i z powrotem wzdłuż skośnej linii podłogi, coraz szybciej i szybciej, potem wbiegła na ławkę jodłową,

Noc, Błądzenie, Ciemność

Gość, Noc, Ciemność,
Wiatr

Dom, Wiatr

Gniew, Czary

²⁰odrzwia — tu: duże i ciężkie drzwi. [przypis edytorski]

²¹donkiszoteria — heroiczna walka człowieka, który jest pozbawiony poczucia rzeczywistości i umiejętności realistycznej oceny ewentualnych zagrożeń, przez co często naraża się na śmieszność. [przypis edytorski]

²²miech — przyrząd do tłoczenia powietrza, stanowiący m.in. element organów. [przypis edytorski]

²³karakoni — karaluszki. [przypis edytorski]

kuśtykając na dudniących deskach, a stamtąd na półkę z talerzami, dźwięczną, drewnianą półkę obiegającą ściany kuchni, i biegła po niej, kolankując na szcudłowych kulach, by wreszcie gdzieś w kącie, malejąc coraz bardziej, szernieć, zwinąć się jak zwiędły, spalony papier, zetlić się w płatek popiołu, skruszyć w proch i w nicość.

Staliśmy wszyscy bezradni wobec tej szalejącej furii złości, która sama siebie trawiła i pożerała. Z ubolewaniem patrzyliśmy na smutny przebieg tego paroksyzmu i z pewną ulgą wróciliśmy do naszych zajęć, gdy żalony ten proces dobiegł do swego naturalnego końca.

Adela zadzwoniła znowu moździerzem, tłukąc cynamon, matka ciągnęła dalej przetrwaną rozmowę, a subiekt Teodor, nasłuchując prorocत्व strychowych, stroił śmieszne grymasy, podnosił wysoko brwi i śmiał się do siebie.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/sklepy-cynamonowe-wichura>

Tekst opracowany na podstawie: Bruno Schulz, *Sklepy cynamonowe*; Sanatorium Pod Klepsydrą, red. Zofia Smyk, Biblioteka Klasyki, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1996

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aneta Rawska, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).